

## Bajka o węzowym królu.

Żyła raz sobie staruszka. Miała ona syna jedynaka imieniem Jaś. Oboje byli bardzo biedni i mieszkali w bardzo starej chatce, położonej wśród lasów, daleko na północy, daleko od osad ludzkich. Żywili się grzybami i jagodami leśnymi; czasem udało się złowić Jasiowi jakie dzikie zwierzę, czasem kaczkę i tak im się jakoś żyło. Mieli wprawdzie dosyć ziemi, ale matka już była stara i słaba, a Jaś znowu za młody, aby mogli ziemię należycie uprawić, dlatego nie wiele mieli z pola pożytku. Pomimo tego byli bardzo gościnni, a każdego podróznego radzi w domu widzieli i dzielili się z nim czem mogli, choćby nawet od ust sobie mieli odjąć.

Raz wyszedł Jasio na drogę i usłyszał dziwne skomlenie; przychodzi bliżej i zobaczył małego pieska, którego jakiś nielitościwy człowiek z domu wyrzucił. Jaś dał mu kawałek chleba, pies zjadł go z apetytem, potem wziął go Jaś na ręce, zaniósł do domu i mówi do matki: „Mamo, znalazłem oto tego pieska na drodze, pozwól mi go mieć przy sobie“. Ale matka, będąc biedna, nie miała sama co jeść, rzekła: „Nie miałabym nic przeciw temu, lecz czemże go wykarmimy?“. „Już ja ze swojej części dam mu nieco i jakoś to będzie“. I tak piesek pozostał. Pilnował on swego pana, był mu we wszystkim posłuszny. Gdy podrośł, pomagał Jasiowi w polowaniu na kaczki i zające i było im dobrze.

Raz idzie sobie Jasio i słyszy, coś żałośnie miaucze. Podchodzi i zobaczył biednego kotka, którego ktoś na drogę wyrzucił, by zginął. Dobry chłopiec wziął go na ręce i przyniósł do domu, znów prosi matki, by mu pozwoliła kota przy sobie trzymać. Matka pozwoliła, chociaż sami nie mieli co jeść. Pokazało się jednak, że kotek nie wiele ich kosztował, bo łapał myszy, co zboże w śpichlerzu wyjadały.

Znów idzie raz Jasio przez łąkę i zobaczył małego węża, leżącego na drodze, a ledwie żywego. Zmiłował się Jaś nad nim, schował za pazuchę i przyniósł do domu; dał mu mleka ze swego śniadania i wąż odżył, położył się na oknie i przypatrywał się wszystkiemu ciekawie. Ale matka rzecze: „Tego już za wiele, psa karmić, kota karmić, węża karmić i to mlekiem, skąd ja na to wszystko nastarczę“. Ale Jasio mówi: „Już ja się z nim podzielę zawsze moim śniadaniem, on taki ładny, a miły, że za nic bym go z domu nie dał“.

Został więc wąż u Jasia i dobrze mu było, a że był wdzięcznym, pilnował chatę przed złodziejami. Bywało nieraz, wszyscy

poszli z domu, a wąż usiadł sobie na przyzbie i grzał się do słońca, zwinawszy się w kółko, aż tu nadchodzi złodziej. Wąż tedy takiego wrzasku, krzyku i syku narobił, że pies i kot wybiegły z chaty, a złodziej przestraszony musiał uciekać. Za to go też Jasio lubił i pozwalał spać ze sobą w łóżku.

Wąż był jednak zawsze czegoś bardzo smutny. Jaś zapytał go tedy: „Czemu się smucisz, mój kochasiu“, a wąż odpowiedział: „Mój Jasiu, wiem iż mi dobrze życzysz, więc ci powiem, kto ja jestem. — Jam jest syn królewski. Ojciec mój miał mnie jedynaka i dobrze mi było przy ojcu. Wszystkie węże z całej Polski i Rusi muszą ojca mego słuchać. Ma on na głowie drogocenną koronę z samego brylantu, co jaśniej świeci, niż słońce, więc go już z daleka poznać można. Kto tę koronę posiada, może wszystko otrzymać, co tylko by zażądał. Ojciec mój mieszka w wielkich lasach i bagnach na Pińczysku i trudno do niego trafić. Wprawdzie wiem drogę do domu, ale nie mam sił iść tak daleko. „A jakimże sposobem tyś się tu wziął“? zapytał Jaś. „O raz wybiegłem sobie poigrać na łące z moimi przyjaciółmi, wtem nadleciał bocian, wszyscy towarzysze moi rozbiegli się zdjęci wielkim strachem, a bocian mnie porwał i zaniósł tu daleko na południe; jakoś wysliznąłem się mu i wpadłem do trzciny, daremnie mnie bocian szukał do wieczora. Tak siedziałem tam kilka dni o głodzie i gdyby nie ty, byłbym zginął z głodu. Proszę cię Jasiu, ja widzę, żeś ty biedny, chciałbym ci dopomóc, zanieś mnie do ojca i żądaj za mnie tej korony, co on ma ją na głowie. Ojciec da ci ją z pewnością, a wtenczas będziesz szczęśliwy“.

Nie namyślając się długo, wybrał się Jasio w drogę, szedł przez kilka dni, a ciągle na północ, aż zaszedł w takie bagna i lasy, że wybrnąć było już mu niepodobna, ale wąż wystawił swój łebek z za pazuchy i pokazywał Jasiowi drogę. Naraz stanęły przed Jasiem tysiące węży i z gniewem chciały się rzucić na niego, by go rozszarpać, iż śmiało naruszyć ich spokój i przestąpić granice ich siedziby, ale wąż Jasia wystawił swój łebek i coś do nich syknął. Wszystkie węże rozstały się z uszanowaniem i drogę pokazywały, aż do pałacu samego króla. Pałac ten był brylantowy, król leżał na ganku i wygrzewał się do słońca. Poznać go było łatwo, bo korona jego świeciła jako słońce.

Żdziwiony król widokiem nieznanego, zapytał: „Czego tu chce ów człowiek?“ Jaś odpowiedział: „Przyniosłem ci twego synka, co go od śmierci wyratowałem; oddam ci go, ale daj mi twoją koronę“. Król ucieszył się bardzo, iż swego jedynaka zobaczył u Jasia za pazuchą, ale rzekł: „Żądaj czego chcesz, złota,

skarbów, ale nie korony“. — „Nie, ja chcę tylko korony, inaczej wrócę do domu i synka twego wezmę“. „Już ci ten młokos zawrócił głowę tą koroną. — Ja ci ją dam, lecz ona nie przyniesie ci pożytku ani szczęścia, będziesz miał czego tylko zażądać, wszystko będzie ci się wiodło, ale szczęścia nie zaznasz i czy prędeż, czy później przyniesiesz mi ją napowrót“. Wstrząsnął główką, korona spadła. Jaś synka królewskiego ucałował i wypuścił, a potem wziął koronę i schował ją do kieszeni. Była ona maleńka, ot tak jak dobry guzik. Wracając, zauważał, że droga sama przed nim się ściele, bagna i lasy przed nim rozstępują się, by szedł suchą i pewną drogą. Tak przyszedł do domu. Tu zastał krańną nędzę, matkę wynędzniałą z głodu, pies i kot były tak suche, że tylko skóra i kości. Ale Jaś wziął koronę do ręki i rzekł głośno: „Chciałbym coś dobrego zjeść“. Zaraz tedy niewiadomo skąd, przyniesiono najlepsze potrawy. Mieli co jeść, pić, ubrać się, piękne mieszkanie, jak sam pan. Matka sił nabrała, pies i kot teraz dopiero poznały, co to służyć Jasiowi.

I wszystkim zdawało się, iż są szczęśliwi, tylko Jasio tego nie czuł, wszystkiego mu było za mało, z niczego nie był kontent. A był to już rosty chłopak, zachciało mu się żenić, ba! ale z kim? Znał on niejedną dziewczynę we wsi, gdyby był tylko palcem kiwnął, słówkiem pisnął, sto dziewcząt miałby do wyboru i byłby szczęśliwy — tak, nie on chyba, ale dziewczyna. On nawet na pannę z dworu nie patrzył, ale zamyslił w królewskim dworze żony sobie szukać.

Przyjechał tedy do króla w wspaniałym ubraniu z samego złota i dyamentów i na pięknym koniu, sam król takiego konia nie miał. Jaś przywiózł królowi bogate dary i klejnoty, jakich król jeszcze w życiu nie widział. Król widząc swego poddanego tak bogatym, wprowadził go na swoje pokoje i pokazał swoją córkę. Jaś dał jej także piękne prezenta, królowna je przyjęła, lecz zaraz poznała, że Jasio to prosty chłop, bo on swoje drogie i piękne buty wysmarował dziegiem. Biedny Jaś myślał, że właśnie dziegieć najwięcej przyjemności królownie sprawi, ale cóż? on był w lesie wychowany, nie wiedział o tem, że królowna od samej młodości jadła tylko zame delikatne rzeczy i dlatego pachła lepiej niż fiołek?!

Coś po miesiącu, gdy się lepiej oswoił z królewskim dworem, poprosił Jaś króla o rękę królowny. Król, usłyszawszy tak dziwne żądanie, odrzekł: „Moja córka już zaręczona z księciem Łutowskim, a słowa kasować nie mogę“. Lecz gdy Jaś nalegał, odrzekł król, żartując sobie z niego: „Patrz oto stąd o trzy mile

jest wysoka góra, a jak daleko okiem zasięgnąć, same bagna, znieś tę górę do połowy, ziemią tą zasyp bagna, by tu ludzie mieszkać mogli, zaś na górze wystaw potężny gród i zamek tak silny, by go żaden nieprzyjaciel nie zdobył". Król mówiąc to, dał mu poznać, że jak niepodobna jemu taką robotę wykonać, tak niepodobna jemu jako prostemu chłopu sięgnąć po królewską córkę.

Odszedł Jaś, wyjął koronę z kieszeni i rzekł głośno, że chciałby tę górę znieść, bagna zasypać, zamek zbudować. Zaledwie objawił swoje życzenie, aliści góra zaczęła się usuwać, ziemia spadała na bagna i zasypywała je; na górze zaczęły się wznosić mury, zamek i gmach królewski wspaniały i obronny, jakiego w całym kraju nie było. I to wszystko stało się za jedną noc.

Wstał król nazajutrz rano i ujrzał zamek tak wspaniały, jakiego nawet książę Łutowski nie miał. Najbardziej jednak zdziwiła go ta szybkość, z jaką gmach ten wybudowano. Mnóstwo ludu przyszło do króla prosić o ziemię, a król dawał każdemu, ile tylko starczyło.

Przyszedł znów Jaś prosić króla o rękę królowny. Trudno już było teraz mu odmówić. Sama królowna, widząc takie dziwy, przystała na związek z Jasiem, bo się go bała, ale nie kochała i spiewała sobie po rusku, płacząc:

„Oj znaju, znaju, koho kochaju,  
Tilko ne znaju, z kim żyty maju“.

Odbyło się więc wesele, jakiego świat nie widział i nie słyszał. Sam książę Łutowski był za swata i ciągle coś do ucha szeptał królownie, a królowna jemu. Jasio widział to wprawdzie, ale myślał, że to tak być musi, że to królewski zwyczaj tak nakazuje. Biedny Jasio, cieszył się, a nie wiedział z czego, ot pewnie dlatego, że inni się cieszyli; był bardzo poczciwy i myślał, że każdy taki sam. Król jednak kazał córce z mężem mieszkać, a księcia poprosił, aby wyjechał. Płakał książę przy rozstaniu i królowna także, lecz na to nie było rady. Jaś, chociaż był bardzo dobry i uczciwy, (sama królowna to przyznawała), ale nie była to królewska krew, nie umiał rozkazywać, tylko dobrze czynić, nie umiał zgrabnie tańczyć, a gdy wziął szablę do ręki, zdawało mu się, że to cep. Pomału jednak wkładał się do wszystkiego. Królowna mając w tem własny interes, zaczęła mu pochlebiać, ba nawet całować, że Jaś zdurniał do reszty i zdawało mu się, że jest bardzo szczęśliwy.

Jakoś we dwa miesiące zaczęła go żona pytać, jakim sposobem on tak wspaniały zamek wybudował? Jaś do wszystkiego się przyznał i o owej koronie węzowej opowiedział i nawet ją pokazał. Tego tylko trzeba było królownie. Zaraz tego wieczora pospraszala gości, a Jaś to lubiał, częstowano wszystkich smaczniemi potrawami, wino po brodzie wszystkim kapało. Królowna ciągle Jasiowi dolewała i Jaś pierwszyraz w życiu upił się i jak nieżywy leżał w łóżku. Kochana żońcia tymczasem smyk po kieszeniach i znalazła ową brylantową koronę. Popatrzyła na pijanego Jasia i rzekła: „Hej! hej! żebym to ja raz tego Jasia się pozbyła a doczekała mego lubego księcia Łutowskiego“. Zaledwie wyrzekła te słowa, już Jasia nie było, tylko zgrabny książę, dawny jej kochanek. Królowna ucieszyła się bardzo i koronę schowała w najskrytszą kryjówkę, a gdy spała, brała ją do ust i chowała pod językiem.

Jaś tymczasem powoli przychodził do siebie, patrzy, a on w swej chacie, w swojej rodzinnej wsi, pies i kot obok niego łąszą się, matki tylko nie było, bo umarła. Zrazu nie wiedział, co to ma znaczyć, lecz gdy przeszukał swe kieszenie i korony nie znalazł, zaraz pomiarkował, iż go królowna w szkaradny sposób oszukała. Zapłakał rzewnymi łzami, aż pies i kot nad nim się zlitowały i pytały, czego tak płacze. Jaś opowiedział im swoje nieszczęście. „Ha, to pójdziemy szukać owej korony i przyniesiemy ci“, powiedziały pocziwe zwierzęta.

Wybrali się więc wszyscy w drogę. Idą, idą, lecz nie tak to się prędko idzie, jak się mówi, różnych przygód w drodze zaznali, aż nareszcie spostrzegli ów sławny Jasiowy zamek. Jaś został w lesie i czekał. Pies i kot poszły do zamku. W drodze musiały przebyć rzekę, kot więc wylazł na psa i przepłynęły. Gdy były już pod murem, chciał kot wydrapać się na wierzch, ale mur był tak gładki, że pazurki jego na nic się nie przydały. Poczęły tedy rozmyślać, jakby to wejść do zamku. Gdy tak dumają, usłyszały muzykę, grano jakiegoś marsza. „Co to jest?“ spytał pies i schował się za krzakiem, a za nim kot się przyczał. Aż tu z dziury wyłażą myszy, (było to bowiem mysie wesele). Naprzód muzykanci z basem, skrzypcami i bębniem, potem swatowie i swaszki, dalej druźbowie ze swemi żonami, a za nimi para młoda, pan młody ładnie przybrany, a panna młoda była najpiękniejsza ze wszystkich myszek. Za nimi starostowie i goście weselni. Wszystko szło do ślubu. Kotowi zaiskrzyły się oczy, oj! był głodny! głodny! Lecz pies mówi do niego: „Kocie, nie rób głupstwa, złap pannę młoda, lecz jej nie zaduś, zresztą spuść

się na mie“. — Hyc — skoczył kot i schycił pannę młodą. Trza było słyseć i widzieć ten krzyk zamieszanie i strach myszy, gdy im się stało tak straszne nieszczęście.

Rozbiegły się na wszystkie strony. Jeden tylko pan młody pokazał głowę z dziury, by widzieć, co się dzieje z jego narzeczoną. Ale pies rzekł: „Słysz ty czarny, my ci oddamy twoją narzeczoną i nic jej nie zrobimy, ale idź do królowny i przynieś nam węzową koronę, ty znasz tu wszystkie kryjówki.“

„Tak znam,“ rzekł młody „w pończosze królownej wychowała mnie matka moja, ale do korony nie mogę się dostać, bo królowa nosi ją przy sobie, a nawet gdy śpi, chowa ją do ust.“

„A co mnie do tego“, krzyknął pies rozgniewany, „przynieś koronę. inaczej bądź zdrów, a z swoją narzeczoną pożegnaj się na zawsze“.

Schował pan młody ogonek pod siebie i pobiegł. Wszedł do sypialni królowej, patrzy, a tam ich dwoje na łóżku: księżę i królowa śpią, a chrapią, aż miło. Pan młody zaglądnął jej w zęby, nie można korony wydobyć, ale od czegoż rozum? Wsadził jej więc ogonek w zęby i nuższepotać, królowna się przebudziła i poczuwszy w ustach coś tak okrągłego, splunęła, a korona hop na ziemię. Zerwała się królowna, lecz nim zaświeciła świecę, już młody uciekł z nią i oddał kotowi. Puścił kot biedną myszkę, która ze strachu tylko zębami dygotała. Wybiegną wszystkie myszy, ej! jak utną mazura pi, pi, pi pi, pi, pi, pi, pi. Ot była to radość! Nawet psu i kotowi przyniesiono sera, kiełbasy i miodu, by się cieszyli.

Lecz one nasyciwszy się, nie zwlekając dłużej, ruszyły w drogę. Gdy przyszły nad rzekę, wziął kot w zęby koronę, wylał na psa i poczęły płynąć. W tem zobaczył kot rybkę. Łakome kocisko chciało ją złapać, wtem korona wyleciała mu z pyszczka. „Oj gwałtu!“ krzyknął, pies chciał go w pierwszej chwili ze złości utopić, ale wnet się pomiarkował, na brzegu dopiero dał mu łupnia, kazał kotowi wsadzić ogon do wody i tak trzymać. Nadpłynął szczupak, a myśląc, że to coś do jedzenia, chapnął go za ogon. Miauknął kot z bólu, ale pies w tej chwili szczupaka za kark i na brzeg. Tu go zaraz rozfałatał i znalazł we środku koronę. Nie dał on już jej kotowi, bo chociaż kot był poczciwy, ale głupi. Tak przybiegli do Jasia i oddali mu ją. Podziękował im Jaś serdecznie za przysługę i udał się zaraz do króla. Król nic o niczem nie wiedział, a tu Jaś skarży się przed nim na królownę. „To być nie może, ty nie umiesz jej szanować.“ „A dobrze“ rzekł Jasio, wziął koronę do ręki i mówi: „Niech tu przyniosą królownę

razem z łóżkiem.“ Zaledwie wyrzekł te słowa, aż tu otwierają się drzwi i wchodzi łóżko, a w niem księżę Lotusów i królowa. Ej jak porwie stary król karbowanica<sup>1)</sup>, jak zacznie smarować obydwójce, aż piszczeli z bólu i ze wstydu. Dopiero Jaś wstawił się za nimi i królowi kij odebrał. Lecz cóż? Widział Jasio, że królowa nie dla niego, a nie chciał jej zmuszać, by go kochała, chociaż miał prawo do tego, a takie życie z królową równało się śmierci. Cóż tedy zrobił? ot wstał i tak rzekł do nich: „Mógłbym was zabić, spalić, zniszczyć, lecz cóżby mi z tego przyszło? Ot żyjcie sobie lepiej w szczęściu, a ja pójdę w świat za oczy.“ Poszedł i nie wrócił już więcej.

Z koroną swoją poszedł do króla węży i oddał mu ją, a zarazem opowiedział swe nieszczęście. Waż tedy mu rzecze: „Mówiłem ci, że prawdziwego szczęścia na świecie nigdy nie znajdziesz, będziesz miał majątek i sławę, ludzie będą ci zazdrościć, bo nie wiedzą, że prosty chłop jest nieraz stokroć szczęśliwszy od najmożniejszego króla.“

Żył sobie tedy Jasio w pałacu u króla węzowego wraz ze swym psem i kotem aż do śmierci.

*Ostrów koło Sokala.*

*Antoni Siewiński.*



## Kilka szczegółów z wierzeń ludu.

Podał Szymon Gonet.

We wigilią Bożego Narodzenia, po łamaniu się opłatkiem, biorą sześć cebul, a każdą z nich przekrawają na dwie połowy. Następnie z każdej połówki zdejmują wierzchnią czerwoną skórkę, dalej wyjmują środek tak, aby tylko jedna składowa część cebuli została, poczem w każdą z tych tak zpreparowanych 12 formę łożeczek mających części wsypują odrobinę soli i ustawiają w miejscu ani suchem, ani gorącym, ani wilgotnym np. na szafie. Rano w dzień Bożego Narodzenia patrzą w każdą łożeczkę cebuli, co się stało z solą? (Przy układaniu pamiętają również o zachowaniu liczbowego porządku tych cebul). W których cebulach sól zamokła bardzo, lub się roztopiła, te oznaczają przypadające z liczbowego porządku miesiące mokre, w których pozostała sól suchą — suche, a wreszcie w których nie jest ani zbyt wilgotna, ani suchą — miesiące średnie.

---

<sup>1)</sup> karbowaniec, kij karbowany, na którym karbowi (polowi) kopy znaczyli.